CZWARTEK Nr 146 85-12-05 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Nowa akcja
„ŚWIATA MŁODYCH"



POMÓŻ MIKOŁAJOWI



patrz strona 5



Mały brat E.T. nazywa się GIZMO

Po ulubieńcu dzieci wielu krajów, przyjaznym E.T., reżyser Steven Spielberg stworzył następnego małego gościa z kosmosu. Młodszy brat E.T. nazywa się Gizmo, liczy zaledwie 50 cm wzrostu, ma pofałdowaną głowę, nieco podobną kształtem do pszczoły, długie uszy - spiczaste jak dwie marchewki, i błyszczące oczy.

Gizmo robi wrażenie nieszkodliwego, pociesznego stworka. Dzieciom się podoba, namawiają więc rodziców na zakup Okazuje się jednak, że miłe i nieszkodliwe potworki Gizmo nie znoszą słońca, nie mogę też stykać się z wodą. Pojenie ich wodą daje fatalne skutki: stworzonka przeobrażają się w drapieżne bestie o zębach wampira! A dzieci trochę żałują, że miejsce poczciwego E.T. zajął kolejny horror...

DOBRA PASSA CHŁOPCÓW Z DUSZNIK TRWA

(Inf. wł.). Dwa lata temu zajęli pierwsze miejsce w krajowym finale czwórboju. Na zawodach międzynarodowych (w Pradze) również wypadli znakomicie - wywalczyli czwartą lokatę (do brązowego medalu zabrakło tylko jednego punktu). Wydawało się, że chłopcy z Dusznik Wielkopolskich (woj. poznańskie) poprzestaną na tych sukcesach. Stało się jednak inaczej. Po solidnie przepracowanej zimie Sebastian Szade poprawił rekord szkoły w biegu na 60 m i osiągnął 7,1 sek. Poprzedni należał dó Jarosława Araszkiewicza, grającego obecnie w piłkarskiej drużynie warszawskiej Legii.

Reprezentanci szkoły z Dusznik wytknęli sobie nowy cel - mistrzostwo kraju w sztafetowych biegach przełajowych. Do piątki czwórboistów dołączyło paru równie, ambitnych zawodników, i... kolejny puchar znalazł się w gablocie. Startowali jeszcze w wielu imprezach - wszystkie zakończyły się ich zwycięstwem. Szade okazał się mistrzem sprintów, Michał Bartoszek triumfował na dystansach dłuższych (podczas Małego Memoriału Kusocińskiego zwyciężył wszystkich krajowych rywali - 1000 m), a Sebastian Zieliński doskonale skakał w dal. Jesienią powyższa trójka chłopców oraz Tadeusz Wajnert ustanowili nowy rekord kraju młodzików w sztafecie 4x400 m - 3.31,3 min.

Dobrze się stało, że szkoła z Dusznik znalazła dobrego patrona. Jest nim GKS Olimpia Poznań. Pewne więc, że uczniowie pana Krzysztofa Plucińskiego nie zmarnują przepracowanych w Dusznikach lat. (**zp**)

Stała się rzecz niebywała! Tytus dostał się na deski sceniczne. I to nie do jakiegoś nędznego teatru w slumsach Cipcipburga, albo szołbudy na peryferiach Akukutown, ale wprost do znakomitego stołecznego teatru „Rozmaitości".

Już pod koniec tego roku Polska Kultura i Sztuka zadrży z wrażenia, że wystawienie sztuki muzycznej pt. „Tytus, Romek i ATomek" stało się faktem;

Zapewne krytycy i recenzenci teatralni podzielę się na dwa obozy: za i przeciw. Jedni zawołają „to jest pożyteczne, wspaniałe i postępowe. Drudzy skrzywię się ze wstrętem „to jest ohydne i spłyca umysły".

Dotychczas komiksy przerabiano na filmy rysunkowe, ale nie słyszeliśmy

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



ZOSTAŁAM JA, ZOSTAŁ NIKODEM

Moja przygoda z harcerstwem rozpoczęła się bardzo dawno, ale wszystko pamiętam dokładnie, jakby to było wczoraj, a nie parę lat wcześniej.

W pierwszej klasie wstąpiłam do drużyny zuchowej, którą prowadziła pani, bo nie można nazwać jej druhną, która nie miała pojęcia, co robić z gromadką dzieci.

Potem, gdy na obozie złożyłam Przyrzeczenie, stałam się harcerką. Od tego czasu dosyć często zmieniałam drużyny, gdyż dla mnie harcerstwo polega na wspólnej pracy przy zabawie, a dla niektórych „harcerzy" to jedynie możliwość urwania się z domu; zbiórka była najlepszym ku temu pretekstem.

Mój pierwszy obóz był jedną wiązką niespodzianek. Pełne wrażeń trzy tygodnie w (zlikwidowanej już) harcerskiej bazie Sorzycy, minęły mi jak dwa dni. Do dzisiaj wspominam swoją pierwszą noc pod namiotem, gdzie każdy szelest wydawał się podejrzany, a każdy chrzęst wprawiał serce w taki stan, że wydawało się, iż zaraz pęknie.

Z obozu wróciłam zadowolona, z chęcią dalszych wyjazdów. W tym czasie także, pod wpływem chyba kłopotów rodzinnych, zaczęłam pisać wiersze, w których mogłam wyrazić wszystko, co chciałam. Zaczęłam także odnosić sukcesy w sporcie (trenuję tenis) i myślałam, że nigdy już nie wyjadę na obóz harcerski, gdyż treningi zajmowały większość mojego wolnego czasu. Wtedy także, oglądając zdjęcia i obozowe, pamiątki, napisałam wiersz, w którym zawarłam wszystko, co tak lubiłam, co nigdy nie miało się powtórzyć. Teraz wiem, że bez tego nie mogłabym chyba żyć, ale wiersz pozostał i czytam go sobie zawsze, ilekroć wracam z obozu.

Tak bardzo szkoda wieczorów
Przy jasnych płomieniach ogniska...

Jeździłam jeszcze na obozy sportowe, ale zawsze czułam się jakoś dziwnie. Nie odpowiadało mi środowisko, gdzie wszyscy lubią mnie za urodę i ciuchy. Zawsze przypominały mi się obozy „przechodzone" w wytartych dżinsach wśród ludzi, z których każdy był oryginałem, nie grającym, nie udającym kogoś innego niż był. Wtedy postanowiłam wrócić do harcerstwa.

W czasie roku szkolnego działałam w paru drużynach, a potem wyjechałam na obóz z harcerzami Hufca Bydgoszcz. Wszystko, co z nim związane, było dla mnie jedną wielką niewiadomą, gdyż nie znałam wcale ludzi, którzy razem ze mną mieli spędzić trzy tygodnie, ani miejsca, które okazało się Funką, położoną w pięknych Borach Tucholskich. Dzisiaj nie sposób opisać wspaniałości tego obozu, na którym śmiałam się chyba więcej niż w całym moim życiu. Poznałam wspaniałych instruktorów. Byli oni jednocześnie doskonałymi psychologami, pedagogami, z którymi rozmowa była przyjemnością i którzy naprawdę żyli razem z nami, pomagali kiedy trzeba, śmiali i bawili się z nami, choć także karali, gdy miarka naszych przewinień się przebrała. Do dzisiaj koresponduję z niektórymi osobami z tego obozu.

Po tym obozie jakoś znalazłam drużynę, która odpowiadała temu, co sobie wyobrażałam. Było naprawdę bardzo fajnie. Zbiórki były wesołe, a jednocześnie próbowałam czegoś nauczyć dziewczyny z mojego zastępu, które po raz pierwszy spotkały się z harcerstwem. Chciałam przelać w nie moje zainteresowania, zachęcić do wspólnej zabawy, zburzyć opinię, która mówi, że harcerstwo to strata czasu.

Wypady do lasu, zabawy w podchody, jednodniowe rajdy, zimą wyprawy na sanki, latem biwaki i wspólne chwile, kiedy każdy mógł powiedzieć co go gnębi, zjednały mi serca tych dziewuszek, które od tamtego czasu, gdy mają jakiś problem, przychodzą do mnie.

Na następny obóz pojechałam także z Hufcem Bydgoszcz i, podobnie jak w Funce, nie znałam nikogo oprócz swojej siostry, której moje „cygańskie" życie także przypadło trochę do gustu.

Tam po raz pierwszy zetknęłam się z zuchami. Byłam przyboczną drużyny skladającej się z samych chłopców, a także miałam zastęp, a w nim siedmiu dziarskich zuszków. Byli w wieku mojego brata, więc wiedziałam mniej więcej jak do nich podejść.

Był tam chłopiec, Nikodem. Od jego kolegów dowiedziałam się, że płacze po nocach i woła mamę. Kiedy poszłam do niego i tylko o tym wspomniałam, rozpłakał mi się na ramieniu. Zdecydowanie też powiedział, że jeżeli mama nie przyjedzie do niedzieli, to on ucieknie. Do dzisiaj pamiętam jego zapłakane oczy, a potem radość, gdy po moim telefonie mama wreszcie przyjechała.

Jednakże Nikodem pozostał. W ten sam dzień, kiedy miał jechać do domu, zrobiliśmy dla zuchów zabawę w podchody. Kto zajmuje się zuchami, ten wie, jak trudno utrzymać jest rozkrzyczaną dzieciarnię, którą rozsadza wprost energia, która wcale nie zwraca uwagi na znaki patrolowe, a jeżeli już zobaczy znak z napisem list, rzuca się w wyznaczonym kierunku tak dokładnie wszystko tratując, że choćby na wołowej skórze było coś napisane, to i tak nic by się nie ostało. Właśnie zdarzyło się coś w tym rodzaju. Zuchy przez dziesięć minut buszowały po krzakach szukając listu. W końcu zniechęcone porażką wyszły, zostawiając za sobą skopaną ziemię i przeszły na drugą stronę dróżki, tym razem siejąc spustoszenie wśród jagód. Nikodem zachowywał się dostatecznie spokojnie, więc wzięłam go do pomocy, chociaż wiedziałam, że listu zostawionego przez poprzedni patrol nawet saperzy nie znajdą. Po 40 minutach zuchy siedziały znudzone, coraz częściej wybiegając naprzód, musiałam więc co chwilę wołać je i liczyć jak stado owiec. Gdy już straciłam wszelką nadzieję, Nikodem podszedł do mnie podając ml malutki zwitek papieru, a potem biegał dookoła wydając z siebie indiańskie okrzyki triumfu. Reszta oczywiście przyłączyła się do zabawy. Stałam więc w środku, wśród krzyków i wrzasków, i w osłupieniu przeczytałam kartkę, która doprowadziła mnie do ataku śmiechu. Razem z gromadką dzieci odtańczyłam taniec indiański. Na kartce, której tyle szukaliśmy i która „zjadła" mi tyle nerwów było napisane:

„NIEPOTRZEBNIE SIĘ MĘCZYLIŚCIE. MOŻECIE IŚĆ DALEJ".

Dla Nikodema nie była to smutna wiadomość, wręcz przeciwnie, czuł się bohaterem, gdyż znalazł list. Został na obozie do końca, a gdy bawiliśmy się pod koniec w śluby, podszedł do mnie i dosłownie takimi słowami się oświadczył: „Druhno, druhna wyjdzie za mnie, bo ja druhnę tak lubię... Druhno no proszę druhnę. Ja wiem, że chłopcy też by chcieli, oni będą druhnę prosić po mnie, tak się umówiliśmy, ale druhna wyjdzie za mnie? Druhno..."

Teraz także prowadzę drużynę zuchów. Do czasu, gdy ich nie miałam, dzieci wydawały mi się okropne, ale jednak praca z zuchami jest chyba najwdzięczniejszym zajęciem.

Karolina
Gdańsk

Skauci piwni — polemiki, opinie

ODGÓRNE DECYZJE NIE POMOGĄ

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł druha Roberta Ziembińskiego z nr 125 „Świata Młodych" pt. „O skautach piwnych raz jeszcze..." Serce się raduje, gdy od czasu do czasu można gdzieś przeczytać o rzeczywistym stanie naszego ZHR, o tym, że coraz więcej głosów protestu podnosi się przeciwko nieprzestrzeganiu Prawa Harcerskiego (a przede wszystkim jego dziesiątego punktu).

Jedną z wielkich idei ZHP jest wychowanie młodego Polaka na uczciwego i pracowitego obywatela-patriotę, wolnego od zgubnych nałogów palenia tytoniu, picia alkoholu, nie mówiąc już o narkomanii. I cóż robić, by ta wzniosła idea, nie były tylko mrzonką? Według mnie zależy to w głównej mierze od harcerzy starszych i instruktorów, bo w ich szeregach znajduje się najwięcej pijących i palących. Ciekaw jestem, jak wyglądałby stan osobowy komend naszych hufców i chorągwi, włącznie z Główną Kwaterą, gdyby tak pewnego dnia usunięto z nich wszystkich „tytoniowych" instruktorów. Trochę by się przerzedziło... Tak samo wyglądałaby sytuacją w drużynach harcerzy starszych. I już tylko na marginesie wspomnę, że bardzo nieprzyjemnie jest słuchać „wesołego" (?) dowcipu opowiadanego przez człowieka nie związanego z harcerstwem, że „w Głównej Kwaterze nie palą aż trzy osoby: dwie sprzątaczki i stróż nocny".

Bardzo ważnym etapem w harcerskim życiu jest przejście z drużyny młodszoharcerskiej do starszoharcerskiej. Niestety, nie przykłada się do tego odpowiedniej wagi. Drużynowi młodszdharcerscy z zasady tracą kontakt z ludźmi, którzy opuścili drużynę po ukończeniu szkoły podstawowej. A tacy z reguły jeszcze nie piją i nie palą. Bardzo rzadko przeprowadza się ze „starymi" ósmoklasistami rozmowy, które zachęciłyby ich do pozostania (już jako funkcyjni) w szczepie swojej podstawówki, czy do wstąpienia do drużyny starszoharcerskiej w szkole średniej. Inna sprawa, że kampania „Powitanie" w drużynach starszych leży pokotem i piętnastoletnim pierwszoklasistom nie ma kto uświadomić, że działalność w ZHP to jednak nie taka dziecinada jakby się wydawało i im harcerz starszy, tym ciekawsze rzeczy i działania może podejmować. Nie mamy zachowanej ciągłości działalności harcerskiej i tu leży w pewnym sensie nasza zguba. Wystarczy, żeby chłopak jeden, czy drugi miał roczną przerwę, a już zacznie sobie pociągać papierosa (choćby w szkolnej toalecie) omamiony złudzeniem fałszywej dorosłości.

Inna sprawa to brak instruktorów. Znam drużynę, przez którą przewinęło się w czasie półtorarocznej działalności dokładnie siedemdziesięciu siedmiu harcerzy. Zostało dwudziestu jeden. Reszta musiała opuścić szeregi ze względu na nieprzestrzeganie (zbyt bezczelne) Prawa Harcerskiego. Wybitny instruktor może by sobie z taką liczbą ludzi poradził i wytłumaczył, o co w harcerstwie tak naprawdę chodzi. Ale co ma zrobić ten przeciętny?

Uważam, że bez silnej kadry instruktorskiej nigdy nie stworzymy drużyn prawdziwie harcerskich, przestrzegających wszystkich bez wyjątku punktów Prawa. A wiemy bardzo dobrze, że jeśli w danym środowisku nie ma problemu z paleniem czy piciem, to idzie za tym również w parze tak z opowiadań znany harcerski styl bycia.

Poza tym dużą rolę w procesie uzdrawiania naszych szeregów powinny odegrać związki nieformalne między kadrą i harcerzami. Można na przykład zorganizować beztytoniowego i bezalkoholowego sylwestra czy też prywatkę z okazji czyichś urodzin. Należy w drużynach harcerzy starszych utrzymywać między instruktorami i harcerzami więzy koleżeństwa i przyjaźni, a wspólne wypady do kina lub teatru powinny być to najmniej tak częste jak zbiórki. Tym bardziej, że z dwojga złego wołałbym taki dialog: „Chodź stary, załóżmy się o lody, że dłużej od ciebie wytrzymam bez papierosa" niż: „Te, zastępowy, bo jak cię jeszcze raz przyfiluję na fajczeniu, to na zbity pysk wywalę z drużyny!".

Trzeba też spojrzeć na .problem „,tytoniowych" i „piwnych" skautów z socjologicznego punktu widzenia. Kiedyś, pięćdziesiąt lat temu, gdy młody człowiek w wieku lat nastu palił lub pil, to w towarzystwie był przegrany, nawet w swoim. Teraz jest inaczej. Przypuśćmy, że jestem drużynowym starszoharcerskim i mam takiego jednego ź zastępowych: grzeczny, kulturalny, w szkole dobry, prowadzi najlepszy zastęp w drużynie; wykonuje na sto dwa mnóstwo zadań organizacyjnych dla swojego środowiska, można na nim polegać. Cóż mam robić; gdy nagle dowiaduję się, że on na przykład pali? Mam go skreślić z ewidencji stanu osobowego drużyny, tolerować? Wolę po trzykroć to drugie rozwiązanie!

Uważam, że żadne odgórne decyzje nie pomogą w uzdrowieniu naszego harcerstwa. Stan naszych drużyn (a przez to ogólne oblicze ZHP) będzie zależał od samych harcerzy i instruktorów (jeżeli już się jacyś znajdą), od ich chęci, inwencji i pracy.

Remigiusz Kosiorek
190 WDSH Karpatczycy
Warszawa

KORZENIE

Harcerstwo pruszkowskie rozpoczęło swoją działalność w 1915 roku. W związku z dużym napływem w okolice Pruszkowa młodych ludzi z kresów, pierwsza drużyna na tym terenie nosiła imię znanego filarety, Tomasza Zana. W roku 1921 było w Pruszkowie już 5 drużyn męskich i 3 drużyny żeńskie, działające zwłaszcza przy bursach i zakładach opiekuńczych. Stąd okres -od 1921 do 1928 roku nazwano umownie bursowym.

Harcerstwo bursowe charakteryzowało się sprawnością organizacyjną, skutecznością działania, wysokimi walorami ideowo-wychowawczymi i aktywnością życia harcerskiego. Z tych względów do chwili ostatecznego zlikwidowania zakładów opiekuńczych decydowało ono o obliczu całego harcerstwa pruszkowskiego.

W dniu 7 lutego 1921 roku został ustanowiony Pruszkowski Hufiec ZHP męski, obejmujący swym zasięgiem następujące miejscowości: Pruszków ze Żbikowem, Utratę (obecnie Piastów), Ożarów, Włochy i Milanówek. Komendantem tego hufca został mianowany Oskar Żawrocki, a jego zastępcą Aleksander Kamiński, jednocześnie drużynowy najstarszej, III Pruszkowskiej Drużyny Harcerskiej im. T. Zana, autor m. in. takich znanych książek jak „Kamienie na szaniec", „Narodziny dzielności", „Antek Cwaniak", „Zośka i Parasol". Komendantem hufca żeńskiego, powstałego też na początku roku 1921, był Stanisław Jarocki. W jedną z wiosennych niedziel 1921 roku wizytował i odznaczał pruszkowskich harcerzy gen. J. Haller. 7 maja tegoż roku powstało 14-osobowe Koło Przyjaciół Harcerstwa, któremu przewodniczył ks. prałat Tadeusz Czechowski. Po raz pierwszy harcerze z drużyn męskich wyjechali w 1922 roku do czterech miejscowości: Czorsztyna, Strugienic na Wileńszczyźnie, Wolsztyna w Poznańskiem i Drozdowa nad Narwią koło Łomży.

Rok 1923 jest pamiętny dla mojej szkoły, czyli obecnego Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. W dawnej Szkole Podstawowej im. T. Kościuszki, 23 IX ponownie została powołana do życia I Pruszkowska Drużyna Harcerska, tym razem mająca za patrona Stefana Czarnieckiego. Drużynowym został wówczas Jerzy Anczykowski. W tym roku obchodzimy 75-lecie ZHP w Pruszkowie, a w przyszłym świętować będziemy setną rocznicę powstania mojej szkoły.

Piotr Mierzejewski
Pruszków



Zachowała się wrednie

Droga Krysiu! Przeczytałam Twój list i byłam bardzo zaskoczona tym jak postąpiła Twoja koleżanka „punkówa". Naprawdę, zachowała się wrednie (bo inaczej tego nie można określić). Jak mogła Ci powiedzieć, że jesteś podły lizus (przy koleżankach) skoro Ty chciałaś jej odstąpić jeden referat? Zachowała się śmiesznie, tak jak by chciała wytworzyć konflikt między Tobą a koleżankami.

Może i ona przeczyta ten list, zrozumie Twoją sytuację i zmieni swój stosunek do Ciebie, jeżeli, nie, to jest tylko jedna rada; bądź dla niej miła (nie dawaj się prowokować) bo cóż może zrozumieć taki punk". Na razie trzymaj się i życzę Ci powodzenia.

Renata

Staraj się nawiązać kontakt z rówieśnikami

Krystyno! Przeczytałyśmy Twój list w 112 nr. „Świata Młodych" i doszłyśmy do wniosku, że Twoja klasa nie ma racji, zbyt przejmujesz się wszystkim. Przede wszystkim jak to możliwe, żeby jednej dziewczyny, choćby nawet „punkówy", słuchała się bez wyjątku cała klasa? Rozejrzyj się wokół, może jest ktoś, kto Cię zrozumie?

W tym roku kończysz szkołę podstawową, a ponieważ jesteś dobrą uczennicą, zdasz na pewno do szkoły średniej, gdzie poznasz nowych kolegów i koleżanki, wśród których z pewnością znajdziesz prawdziwego przyjaciela.

Nie trzymaj się w odosobnieniu, staraj się nawiązać kontakt z rówieśnikami. Może najlepszym wyjściem obecnej sytuacji byłoby zapisanie się do kółek zainteresowań w szkole lub poza nią? Zapewniamy Cię, że łatwiej jest poradzić sobie ze sobą i niezrozumieniem .nawiązując przyjaźń i zajmując się czymś interesującym.

Agnieszka i Danka

Ohapowcy z Bydgoszczy zachowują się okropnie

Piszę w sprawie listu zamieszczonego w 118 numerze „ŚM". „Wielbicielka OHP" opisuje w nim swoją przyjaźń z ohapowcami. Teraz ja chciałabym coś do tego dodać..Mieszkam wBydgoszczy, niedaleko hotelu OHP. To co widuję codziennie, nie jest zgodne z tym co pisze „wielbicielka OHP" o chłopakach, którzy mieszkają w jej miejscowości. Ohapowcy z Bydgoszczy zachowują się okropnie; wrzeszczą, wyrzucają śmieci z okien na trawnik. A już lepiej nie mówić; jak zachowują się na ulicy, gdy idą w grupie. Zaczepiają każ-. dą dziewczynę, kpią z przechodniów, klną.

Dlatego też nie rozumiem, co ,,wielbicielka OHP" widzi w ohapowcach? Może u niej jest inaczej? Ja na przykład nigdy nie zaprzyjaźniłabym się z chłopakiem z OHP z Bydgoszczy. To, że w jej mieście są kulturalni ohapowcy niestety nie świadczy o tym, że wszędzie są tacy. Dlatego też ja nie zgadzam się z „wielbicielką OHP". Z tego co piszę wywnioskowałam, że chce zachęcić inne dziewczyny do przyjaźni z ohapowcami. Sądzę jednak, że użyła zbyt słabych argumentów, aby przekonać, że ohapowcy są warci przyjaźni.

Adrianna

REDAKCJA ODPOWIADA: Wszystkich zainteresowanych, a między innymi Joannę Łukaszewską z Radzanowa i Annę Kulik z Dzierżoniowa informujemy, iż nie jesteśmy upoważnieni o podawania adresu Agnieszki Osiak ze Szwecji, której list wydrukowaliśmy w 118 numerze „Świata Młodych". Przypominamy też, że nie podajemy adresów czytelników - ani z Polski, ani z innych krajów, ponieważ obowiązuje nas tajemnica korespondencji. Dlatego prosimy - nie piszcie więcej w tej sprawie, (bs)

OAZA ROBIONYCH W KONIA

„Witajcie w krainie beztroski i zabawy! Tu przeżyjecie największe przygody swego życia, zwiedzicie przestrzenie kosmiczne, podmorskie głębiny, staniecie się dowódcami staczającymi wielkie bltwy! Tylko tu, tylko u nas — wejdźcie, nie pożałujecie.”

W chwilę po wejściu do środka człowiek znajduje się w zupełnie innym świecie: kolorowe migające światła, brzęczenie i dzwonienie jak na filmie „Gwiezdne wojny", rysunki kosmicznych bohaterów, dziwnych roślin, kowboje, rakiety... Nie ma dziecka ani młokosa, który przechodząc obok nie chciałby wstąpić, ba, czasem kusi to także dorosłych! Potem? Potem albo zostaje się tam na dłużej, albo...

Automaty są różne: na jednych można „trzaskać" ekstry i specjale (premie dające prawo do dodatkowej gry), inne mogą jedynie doprowadzić gracza do wściekłości. Wtajemniczeni twierdzą, że „uczciwej" maszyny nie ma. Zawsze jest ustawiona tak, by dać zarobić właścicielowi. Raz pozwoli pograć, potem zaś przez dwie kolejki bila wypada błyskawicznie na aut. Nieumiejętne branie, brak refleksu czy...?

Nie trudno jest odgadnąć intencje właścicieli flipperów, gdy jedyną informacją na automacie napisaną w języku polskim jest... cena. Reszta instrukcji obsługi (o Ile w ogóle istnieje) wydrukowana jest po angielsku, niemiecku czy chińsku.

Jedne automaty są dla wytrawnych graczy, fachowców wiedzących, co trzeba zapalić, co zgasić, gdzie trafić bilą, by zdobyć premię. Zdarzają sle jednak flippery ustawione chyba jedynie po to, by frajer, który po raz pierwszy trafi do salonu, mógł stracić (czytaj: dać zarobić właścicielowi) kilkadziesiąt złotych.

Znawcy przedmiotu twierdzą, że bilardy i gry telewizyjne to mądre urządzenia, na swój sposób uczciwe, choć łakome na pieniądze (jak to pogodzić?). Czasem pozwolą wygrać, dadzą premię za końcówkę (dodatkową grę dla tego, kto miał ostatnie dwie cyfry wyniku zgodne ze świecącymi się w specjalnym okienku). W sumie jednak nie pozwolą, by komuś przewróciło się w głowie z nadmiaru szczęścia.

Flippery ustawione są z reguły w barakowozach, co nie przeszkadza przyjmować szumnej nazwy „SALON GRY". Nikogo specjalnie ów kontrast nie razi, pewnie dlatego, że bywalcami owych przybytków rzadko są ludzie aspirujący do miana dżentelmenów. Można się o tym przekonać, słuchając chociażby tekstów „nadawanych" po przegranej grze.

Gracze dzielą się na dwie grupy; „eksperci" znają każdy automat; wiedzą, na którym gra się najlepiej, mają swoje ulubione. Jedni urzędują stale tylko w jednym miejscu, inni lubią urozmaicenie. Dziś można spotkać ich na Dworcu Centalnym, jutro przy Trasie Łazienkowskiej lub pod Mostem Poniatowskiego. Spędzają na grze po kilka godzin, spędzaliby więcej, ale niektórzy są jeszcze uczniami, a zdarza się, że obsługa przestrzega zarządzenia mówiącego o tym, że rano należy bywać w szkole i goni małolatów (inna sprawa, że trudno uwierzyć, by ci pogonieni poszli grzecznie uczyć się).

Druga grupa jest liczniejsza; „eksperci" uważają jednak jej członków za intruzów. Nic dziwnego: przyjdzie taki z ulicy, wymieni pięć dych i udaje panisko. Grać nie umie, zabiera czas i miejsce innym, lepszym, po nim przychodzi następny i tak w kółko - ciągle tłok i pełno ludzi. Niektórzy stali bywalcy traktują już salony jako coś w rodzaju własności i nie tolerują obcych, „niedzielnych graczy", zaś do białej gorączki doprowadzają ich szczególnie rodzice przyciągnięci przez dzieci i kajtki z podstawówki - tacy nie mają o niczym pojęcia, a uważają, że wszystko im wolno - granda!

Wyżej opisanych problemów nie mają jednak bywalcy salonu przy warszawskim Dworcu Wileńskim. Tam przychodzą ludzie, których trudno podejrzewać o to, iż ich ulubionym zajęciem jest przeprowadzanie staruszek przez jezdnię. Tu załatwia się interesy, tu idzie ostra gra na forsę, czasem ktoś oberwie w zęby, obok w kącie, korzystając z półmroku można obalić „jabcoka". Kilka miesięcy temu ustawiono nowe automaty. Frekwencja od razu się zwiększyła, jednak w dalszym ciągu trochę się zmniejsza z obawy przed awanturą tub okradzeniem.

Miło, sympatycznie w gronie starych znajomych płynie czas... Muzyka z rozklekotanych głośników, brzęczenie komputerów, rozmowy, głośne przekleństwa, czasem jakaś drobna bójka - to wszystko składa się na klimat „oaz beztroski" (to nie moje określenie; taką reklamę salonu gier można było w tym roku zobaczyć w Kołobrzegu). Po trzynastej zaczyna się raj dla dzieciarni. Można bezkarnie wejść i zacząć grać. Wszystko jest w porządku, gdy kończy się na pięciu-sześciu grach, gorzej jednak, kiedy ktoś nie potrafi przerwać. Gra wciąga jak narkotyk. Ciągła nadzieja; „może następnym razem pójdzie lepiej, może strzelę specjale...?" Ręka sięga coraz głębiej do kieszeni, a gdy nie znajduje w niej nic - trzeba pożyczyć od kolegi albo... portmonetka rodziców często leży na wierzchu, wystarczy tylko do niej sięgnąć. Nie dość, że ma się wtedy pieniądze, to jeszcze można się własną „dzielnością" pochwalić kolegom!

Jest jeszcze jeden sposób - przegrywający płaci. Gra się na punkty (na przykład złotówka od każdego tysiąca) lub po prostu gorszy stawia następną kolejkę. Można zrobić niezły interes, zwłaszcza gdy znajdzie się kogoś, kto nie ma zielonego pojęcia o specyfice danego automatu. Naiwnych trafia się wielu. Trzeba ich tylko umiejętnie wykorzystać!

Witajcie w oazie beztroski! Tu uwolnicie kieszenie od nadmiaru gotówki, tu uwolnicie siebie od marzeń o nowym magnetofonie czy adidasach „na bajerze"! Tu gładko i bezboleśnie pozwollcie zrobić się w konia! Tu wymyślicie nowy sposób na zdobycie szmalu! Tu, tylko tu miło spędzicie wolny czas!

JAROSŁAW MACHOWIAK

W 140 rocznicę urodzin ZYGMUNTA GLOGERA

PAN NA JEŻEWIE

Kim był ten człowiek o wyglądzie hreczkosieja, - „o rumianej okrągłej twarzy, krótkim grubym karku, co z uczonością jakoś nie licuje"?

Zygmunt Gloger, żyjący przez wiele lat na Białostocczyźnie, wprawdzie solidnie gospodarował w swoim jeżewskim majątku koło Tykocina, ale bynajmniej nie dlatego rok 1985 jest obchodzony jako Rok Glogera (przypadają w nim dwie rocznice: 140 urodzin i 75 śmierci Pana Zygmunta). Otóż pan na Jeżewie przeszedł do historii jako znakomity i pracowity etnograf, historyk kultury, archeolog, publicysta i społecznik. Całe życie szperał w „starociach", gromadził, spisywał, odrysowywał. A wszystko po to, żeby został dla potomnych ślad dawnego piękna, ślad przeszłości.

Pasję zbieracką wziął Zygmunt po ojcu. Najpierw razem z nim, a potem już sam ganiał po okolicy ze szkicownikiem. Spisywał miejscowe legendy i podania, zwyczaje i obrzędy. Rysował stare chaty, kościoły i kapliczki. Nie zamierzał jednak chować tego wszystkiego pod korcem. Wpadł więc na pomysł zrobienia w Jeżewie „muzeum rzeczy staropolskich". Było w nim wszystko, co stare (przysłowiowe mydło i powidło), ale z szacowną metryką.

Nie miał się zresztą Gloger czego wstydzić. Kiedy w 1893 roku została zorganizowana w Warszawie wystawa etnograficzna, dziedzic z Jeżewa przywiózł na nią 86 cennych eksponatów, m. in. narzędzia tkackie i bartnicze, przyrządy do wyrobu sieci, przybory myśliwskie, stroje ludowe.

Chlubą zbieracza był jednak dział archeologiczny, najbogatszy naówczas w kraju w zabytki z epoki krzemienia. Tak się nimi cieszył, tak je hołubił! Czy mógł przypuszczać, że doświadczą tylu perypetii? Otóż Gloger wielokrotnie, o czym mówią zachowane listy, proponował Krakowskiej Akademii Umiejętności, aby przejęła od niego archeologiczne znaleziska. Po wielu kłopotach trafiły one wreszcie do krakowskiego Muzeum Archeologicznego, ale... Dziewięć wielkich skrzyń z wykopaliskami czekało na rozpakowanie ponad pół wieku! Dopiero w 1967 roku, w nowej siedzibie muzeum na ul. Poselskiej cenne przedmioty zostały wystawione. Większość zbiorów z innych dziedzin, niestety, przepadła w czasie wojny.

Ale o Glogerze tak całkiem nie zapomniano. W tykocińskiej tak zwanej małej synagodze urządzono przed laty „izbę" poświęconą zbieraczowi. Jest tam trochę zdjęć, obrazów i książek, są sprzęty domowe i inne pamiątki. A w pobliskim Jeżewie można na własne oczy zobaczyć obiekty należące do Pana Zygmunta: browar, budynki gospodarcze i lamus, a właściwie oficynę nie istniejącego już dworku Glogera. W ostatnich latach zainteresowano się losem niszczejących zabytków i, być może, coś uda się uratować. Największe szanse ma lamus, który doskonale nadaje się na muzeum poświęcone człowiekowi wielkiej pasji i niemałych zasług dla polskiej kultury.

Tekst i zdjęcia:
WOJCIECH. WRÓBLEWSKI



Fragment Tykocina, z lewej strony budynek małej synagogi



Lamus, a właściwie rozpadająca się oficyna nie istniejącego już dworku w Jeżewie



Sala w małej synagodze, poświęcona Glogerowi

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie — w każdym razie wygra”.

Henryk Sienkiewicz

Dość niezwykłą przygodę przeżył niejaki Dionisio Pulido, rolnik ze wsi Paricutin leżącej na płaskowyżu meksykańskim. Oto pracując pewnego dnia na swojej plantacji kukurydzy, zauważył, iż ze szczeliny — która nagle otwarła się w ziemi między grzędami — zaczyna wydobywać się dym. Ponieważ przeszkadzało mu to w pracy, próbował jakoś zatkać tę dziurę płaskim kamieniem. Dymu było jednak coraz więcej i więcej, rolnik pobiegł więc po pomoc, alarmując przy okazji władze pobliskiego miasteczka. Kiedy, po kilku godzinach, na miejscu zjawiła się komisja - dziura miała już blisko dziesięć metrów głębokości i ziała dymem niby komin fabryczny. Pod wieczór zaczęły się pierwsze wybuchy, a trzy dni później po kukurydzianym poletku nie pozostał nawet ślad. Za to w tym miejscu sterczała w niebo potężna góra gorącego popiołu o wysokości 138 metrów, a całe niebo zasnute było kłębem gryzącego dymu i pyłu!

Pó upływie roku mieszkańcy musieli się z tych okolic wynieść, bo nie tylko wieś przestała istnieć, ale strumienie wrzącej lawy wylewającej się ze szczytu stożka o wysokości 430 metrów zalały miasteczko, a wulkaniczny pył pokrył wszystko dokoła grubą warstwą.

Tak narodził się kolejny wulkan...

Podobnych niezwykłości znajdziecie w tej książce* wiele. Są więc w niej opowieści o kamieniach spadających z nieba, tajemniczym lądzie zwanym Atlantydą, zagadkach pływających kontynentów, .trzęsieniach ziemi, narodzinach życia na naszej planecie, zagadkowych pasach van Allena otaczających Ziemię... Zresztą, przeczytajcie o tym wszystkim sami — zaręczamy: warto! Autor jest znakomitym popularyzatorem - znacie go zapewne z telewizji, gdzie prowadzi cykliczny program pt. „Laboratorium". Książka jest napisana stylem lekkim, piszący nie nudzi, nie wymądrza się, nie używa niezrozumiałych słów, po prostu — opowiada, a przejrzyste i staranne ilustracje Stefana Jackowskiego pomagają jeszcze lepiej wszystko zrozumieć.

Tego rodzaju książki popularnonaukowe-których niestety, na rynku księgarskim jest niewiele —znakomicie rozszerzają naszą wiedzę o świecie, czyniąc to niejako „po drodze", między jedną a drugą sensacyjną opowieścią.

Szkoda tylko, że niewielki nakład pozwoli na zakup tej pozycji zaledwie do niektórych tylko bibliotek szkolnych. Ale to już jest zupełnie inna historia...

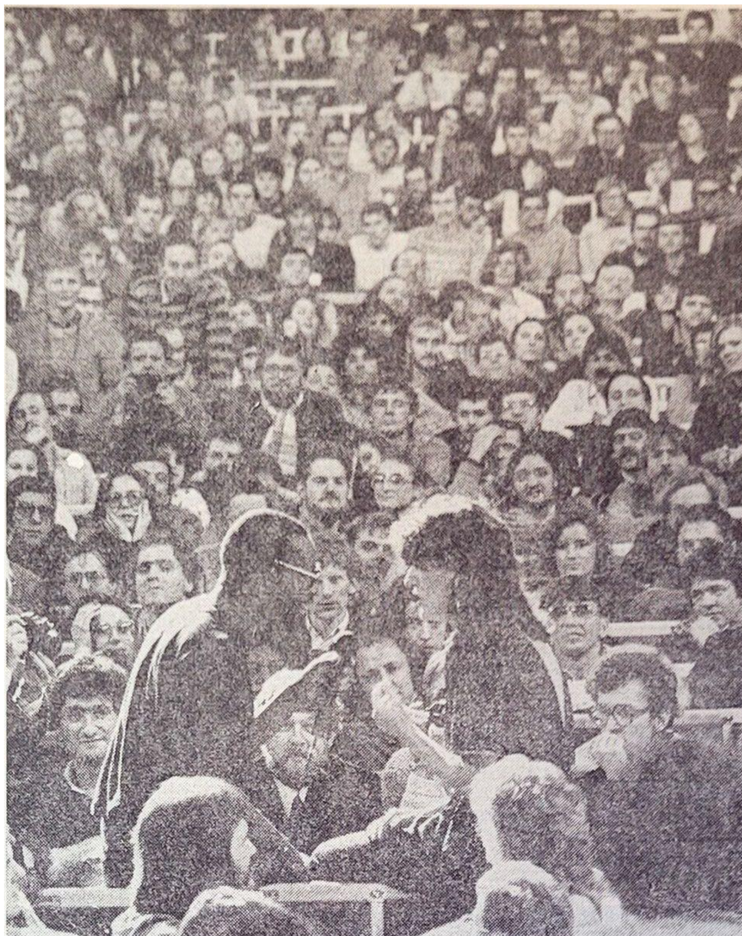
(jd)

*** Wiktor Niedzicki - „Tajemnice Ziemi", Nasza Księgarnia 1985, str. 148, cena 160 zł.**

FESTIWAL NASZYCH MARZEŃ



Krzesimir Dębski - String Connection



Urszula Dudziak i Bobby McFerrin



Bobby McFerrin



Kwintet Reda Rodneya i Iry Sullivana

Miał nim być i - był! Organizatorzy XXVII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Jazzowej „Jazz Jamboree" zwrócili się z prośbą do czytelników „Jazz Forum" o podanie nazwisk jazzmanów, których chcieliby zobaczyć i usłyszeć w Sali Kongresowej. DUDZIAK - Mc FERRIN - JARRET - SHORTER - ZAWINUL... Proszę bardzo! PSJ na czele z najsympatyczniejszym z prezesów, Tomaszem Tłuczkiewiczem, te „zachcianki" spełnił!!! Urszula Dudziak - jedna z najwybitniejszych wokalistek jazzowych świata, Bobby Jarret - wybitny pianista i kompozytor, Way Shorter i Joe Zawinul - wielcy soliści wielkiego zespołu Weather Report. To znakomitości... Inni - równie interesujący! No i cała czołówka polskiego jazzu.

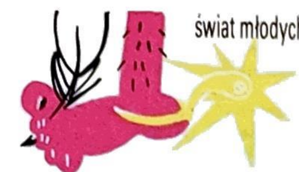
Jazz Jamboree to nie tylko wielkie nazwiska, świetni wykonawcy, to także pomysły - na program, na poszczególne koncerty. W tym roku: nocne koncerty w kinie Relax, cykl specjalnych programów dla dzieci i młodzieży w Pałacu Młodzieży PKiN, prezentacja polskiej sceny jazzowej, a także programów powstałych w wyniku współpracy międzynarodowej, przegląd filmów, wystawa „Jazz Photo '85", konferencja Międzynarodowej Federacji Jazzowej.

Jazz Jamboree to także święto wszystkich jazzfanów, to niepowtarzalna atmosfera tej imprezy, owe tłumy młodych „nawiedzonych jazzem", koczujących w kuluarach i w Sali Kongresowej, to jammy w Akwarium i innych klubach. Wielkie święto - wielkiej społeczności jazzowej!

LECH NOWICKI
Fot. **MARYLA ZIELENIEWSKA**



Dom Um Romao z zespołu Family of Percussion



PO WYBUCHU

Opowiadanie Małgorzaty Koźbiał z Krakowa, nagrodzone w konkursie literackim Złotą Ostrogą.

Dzień pierwszy

Wybuch był prześliczny. Grzyb atomowy rósł jak na drożdżach, a na całej półkuli padał radioaktywny deszczyk. Połowa uczniów nie była dziś w szkole, bo oglądali sprawozdanie o dziesiątej trzydzieści. Ja co prawda przyszłam, ale i tak były tylko dwie lekcje, a potem dyrektorka zarządziła bieg do domów przed telewizory. Nikt dzisiaj nie oglądał „Kobry" po „Dzienniku", bo wszyscy słuchali opowieści naocznego świadka w radiu na ultradługich falach. Spać poszłam dopiero o pierwszej.

Dzień drugi

Dzisiaj w szkole pisaliśmy wypracowanie na temat „Najwspanialsze wydarzenie w roku". Wszyscy opisywali wczorajszy wybuch. Dostałam dwóję z fizyki, a to dlatego, że nie nauczyłam się termodynamiki. Z całej klasy tylko Fiśka dostała dobry stopień. Trzy na szynach. Obrzydliwy kujon.

Dzień trzeci

Umówiliśmy się, że dziś idziemy na wagary. Cała klasa. Poszliśmy najpierw do kina na „Koniec XX wieku", potem do lasu i na wystawę rakiet neutronowych. Fajnie było. O 13.35 wróciliśmy do domów. Mama wspominała swoje pierwsze szkolne wagary. Było to w 876 roku przed naszą erą. Mama umie wspaniale opowiadać.

Dzień czwarty

Nauczyciele pochwalili nas za to, że nie włóczyliśmy się po mieście. Myślę, że byli zadowoleni z dodatkowych wolnych godzin. Nikt nas dzisiaj nie pytał z żadnego przedmiotu. Opłaciły się nam wagary. Umówiliśmy się już na następny wtorek. Na jutro mamy zapowiedzianą klasówkę z chemii. Brrrr!

Dzień piąty

Ja zdążyłam zrobić tylko 23 ściągi na chemię, ale całe „towarzystwo klasowe" miało ich ponad 587. Zeszyt włożyłam pod ławkę, a książkę pod siedzenie. Ściągi miałam porozmieszczane w różnych miejscach, np. za uchem, w skarpetce, w rękawie. Nauczycielka przeszła tylko po klasie i elektroluksem powyciągała książki i zeszyty ze schowków. Była ogromnie zadowolona ze swojego sprytu. Myślę, że sprawdzian napisałam bardzo dobrze, to znaczy na tróję. A chemiczka zdołała mi skonfiskować tylko 10 ściąg. Niezdara.

Dzień szósty

Czytam dzisiaj taki wiersz, który ukazał się w prasie:

Strach

Ciężka, brudna chmura
nieuchwytnym motylem
I nabój, granatów pęk
w ręku
LĘK

To wszystko
jakiś niepokój
Ktoś szepcze mi:
Podziękuj,
że jeszcze jesteś
a nie pozostał
tylko twój cień.
Grzyb zagłady
nad światem
i ptak
i myśl jak błyskawica
że gdyby już nie było nas
bo gdyby już nie było nas
to co?
to pozostałby strach.

To chyba pisał jakiś maniak. Bo przecież my jeszcze żyjemy. A może nie? A może już jestem tylko cieniem? Strachem? Pytałam się mamy, jak wyglądam, ale ona mówiła, że nie jestem zupełnie podobna do motyla, ani do chmury.

Dzień siódmy

Godzina 16.07, sekund dwanaście. Całym powietrzem wstrząsa wybuch. Ziemia drży. Domy się śmieją. Coś dziwnego się ze mną dzieje. Nie mogę myśleć... Mamo, ty jesteś przezroczysta!!!

Małgorzata Koźbiał (14 lat)

ŚWIĘTY BARDZO ZAJĘTY...

Święty Mikołaj to patron nader zapracowany. I niezwykły. Choć biskupem został podobno przez przypadek, a ponadto chciano go kiedyś ukarać pozbawieniem sakry, on właśnie dogląda teraz księży i mnichów. Nie napisał nic nigdy, lecz oto ma z kolei pod swa pieczą literatów, acz ci wola niekiedy towarzystwo pewnych greckich panienek, zwanych muzami. Jest patronom więźniów, żeglarzy, panien bez posagu, a wreszcie dzieci, co znowu zdaje się być dziwne już choćby ze względu na rozmaitość tych istot objętych jego kuratelą. A przecież ten święty, który może wilków nie widział na oczy, strzeże też przed nimi; w dawnej Polsce chłopi przynosili mu z tego powodu do kościołów dziękczynne wieńce ze lnu i konopi, nie zapominając także o ofiarach czynionych z kur czy baranów, Pisał Wacław Potocki:

Starym ksiądz pleban mówił z ambony zwyczajem,
Niech się każdy podzieli z świętym Mikołajem!
Nie chce li kto w dobytku szkody mieć od wilka,
Więc mu pośle barana, gęsi i kur kilka.

Podobno wilki zbierały się razem w dzień świętego Mikołaja i debatowały nad podziałem swoich przyszłych zdobyczy. Składano więc te dary biskupowi, aby pamiętał o obronie, a pasterze jeszcze pościli i smagali bydło „wiechami", pogadując, że to blją nie oni, lecz święty. Wszędzie lubiano biskupa z dalekiej Myry i opowiadano o nim liczne, jakże urokliwe legendy. To przynosił on po kryjomu złote bryły dziewczętom, aby miały co na posag, to wytrącał katu miecz z dłoni i uwalniał skazańców, to ratował okręty podczas burzy, bodaj własnymi rękoma wyciągając je z topieli, to po prostu roznosił dzieciom miodowe placuszki. Lubimy również świętego Mikołaja my dzisiaj, a choć nie składamy mu wieńców czy ofiar i nie czcimy go już postem, to wszak jesteśmy radzi, że tak jak przed laty siwy, dobroduszny, hojny, a przy tym obdarzony świetną pamięcią, nadal nie zapomina o naszych domach.



(...) Taktyka tych wizyt jest różna. Ale to nie zmienia faktu, że jest to taktyka zawsze trafna, delikatna, miła. Wszyscy znamy jasną i czystą Mikołajową dobroć. Wzrusza nas ona równie jak jego nieco egzotyczna, bo zwykle waciana broda. A może to jest jednak broda ze śniegu? „Swiatyj Mykoła borodom triese" - mawiali niegdyś Rusini, kiedy z nieba leciały bielutkie, pokurczone włoski - śnieżynki. Zresztą to wszystko jedno, z czego ta broda jest: lubiliśmy ją zawsze, podobnie jak oklejony sreberkiem pastorał, który nawet po latach potrafi nas wprawić w trans kornej, trochę, osłupiającej wzniosłości. Prawda, bywało, że dostawaliśmy czasem tą czcigodną laską przez plecy, gdy święty zbyt już nie mógł znieść naszych smarkatych grzeszków, naszego darcia spodni, nielegalnego spijania śmietany czy kłamliwego stylu sprawozdań z tego, gdzie się hasało z koleżkami. Prawda, musieliśmy przysięgać, że poprawimy się, i to od zaraz, że na znak dobrej woli wysypiemy popiołem ślizgawkę przed domem będącą naszą umiłowaną inwestycją, że będziemy karmić nachmurzonego królika częściej niż raz w tygodniu i że już nigdy (na pewno nigdy!) nie weźmiemy zapałek z kuchni. Prawda, mogło tak dziać się, ale nawet jeśli kiedykolwiek dosięgnął nas ten pastorał (bo nie zawsze mu się to udawało!) albo jeśli miast tęczowo wymarzonych podarków, znajdowaliśmy pod poduszką skromną, cichą rózgę, nie żywimy dziś już najmniejszej pretensji do świętego dobroczyńcy. Był wówczas tylko sprawiedliwy, znał nasze zło i musiał je karać.

A zresztą i tak obok tej rózgi z przylgniętym do niej diablikiem kładł chociażby gwizdek z groszkiem w środku, co już koiło nas znacznie w chwili wielkiego zawodu. Po co w końcu wspominać te przecież rzadkie przypadki? Wiadomo: święty Mikołaj najczęściej machał wyrozumiale ręką na ten lub inny nasz wybryk i przychodził nieodmiennie z potężnym worem wspaniałości, aby po krótkim egzaminie, który musieliśmy złożyć to drapiąc się w ucho, to znowu garbiąc się straszliwie jakby pod ciężarem własnych, szkarłatnie nabrzmiałych rumieńców, wręczyć nam zawsze to, na czym właśnie najbardziej nam zależało. Ciekawe, że nie mylił się w doborze darów i wtedy, gdy odwiedzał nas nawet nie tak uroczyście i kładł je nocą, mile nie przerywając nam snu najmniejszą nawet przepytką, a jedynie w razie jakichś wątpliwości uradzając się z mamami i babciami, czy zasłużyliśmy w pełni na wszystkie niespodzianki. Przychodził oczywiście ze swoimi czekoladami, lalkami, strzelbami czy książeczkami z dalekich gwiezdnych obszarów, korzystając z odpowiednio wysokiej drabiny. Ale że nieraz niezmierna szczodrość pchała go ku wydatkom już tu na ziemi, bez trudu rozpoznawaliśmy wśród niebiańskich wyrobów rzeczy zę znajomych sklepików, a nawet jabłka czy orzechy z naszych sadów.

I tak było przez wieki: święty Mikołaj obdarowywał coraz to inne pokolenia, a trzeba dodać, że wędrował ze swym pękatym workiem po wielu, wielu krajach. W dawnej Polsce często krążył w asyście dwóch małych aniołków oraz krzepkiego dziadka wyznaczonego do wodzenia na łańcuchu diabła, bo on być musiał. Takie przedziwne grono obchodziło już od rana domy, by uszczęśliwiać dziatwę podarkami, a równocześnie gwoli przestrogi straszyć zarówno wyglądem, jak zachowaniem owego konwojowanego czarta. Święty Mikołaj, ubrany po biskupiemu, choć niekiedy przypominający swą sylwetką czy głosem miejscowego organistę, rozsiadłszy się dostojnie na stołku, urządzał najpierw examen. (...), Zwyczaj egzaminowania wywodzi się najprawdopodobniej jeszcze od średniowiecznych żaków. Żacy bardzo polubili niezbyt przecież hieratycznego biskupa Mikołaja. Nieraz stawał się on bohaterem ich widowisk, wygłaszając kazania w czasie uroczystego pochodu przez miasto, a także zbierając datki na podkarmianie zgłodniałych młodzieńców. (...)

„Wyruszyłem karetą z wielkim kolorowym sztandarem i w asyście przebranych kolegów - wspominał Wańkowicz swoje młodzieńcze wyczyny Mikołajowe. - *Pókiśmy objeżdżali obchody, zamówione przez ochronki, żłobki, szkoły, szpitale, domy starców i inne świątobliwe instytucje, szło jako tako. Ale potem, kiedy poczęliśmy kwestować po knajpach, miałem kłopot z aniołem (...) W swojej lnianej peruce, której by się nie powstydził żaden platynowy wamp, w swojej różowej damskiej koszuli z koronkami i z gębą narożowioną, sypiąc wonnym pudrem, wyglądał nie tyle na pierwszorzędnego anioła, ile na trzeciorzędną anielicę. Pijaki po knajpach zachwycone, że im się nadarzyła tak miła sposobność okazania pobożności, łapały anioła, sadzały na kolana i tak mi go podpoiły, że bestia rąbnął kekuoka, najrozpustniejszy wówczas taniec. Musialem go pod troskliwą opieką diabła wyprawić do domu."*

Mistrz Melchior słusznie poskromił niedobrego kolegę anioła. Ale nie zdołał uporać się z Mikołajami, którzy nadeszli po latach, też nie stanowiąc wzoru bogobojności. W tym samym opowiadaniu, z którego pochodzi cytowany fragment, pisał więc, by tak rzec, z pogodnym żalem - o „dalibóg nowoczesnym pogaństwie" czyli amerykańskich Santa Clausach, którzy są po prostu znakomicie wyszkolonymi agentami reklamowymi domów towarowych. O, święty Mikołaju, i my znamy takich fachowców uśmiechających się nie tyle do naszych dzieci, ile do portfeli. Ty jesteś wszakże inny: mniej elokwentny, mniej sprytny, mniej srebrno-złoto-czerwony, mniej w ogóle piękny. Ale Ciebie tylko kochamy. (...) Już może nam samym nic nie przyniesiesz, już znasz nasze grzeszki, podrosłe, zestarzałe i zmienione, niestety, na szkaradne grzechactwa, lecz przecież nie zapominaj, że są od nas inni, młodsi, lepsi, bardziej zasłużeni. Im przynoś, im wręczaj! Adresujemy tę prośbę po staremu, bo wiemy, że dojdzie, i to w terminie:

Szanowny Pan

ŚWIĘTY MIKOŁAJ
miejscowość: NIEBO nr 1
poczta: NIEBO
Do rąk własnych!

JÓZEF SZCZYPKA
(z książki „Kalendarz polski", wyd. „Pax" 1984)



Nowa akcja „ŚWIATA MŁODYCH"!

POMÓŻ MIKOŁAJOWI

Naukowe dzieła stwierdzają (patrz wyżej!), że Mikołaj zapracowany jest po łokcie, a w dodatku najnowsze doniesienia alarmują, że reforma gospodarcza dotarła i do instytucji sponsorujących Mikołajów - słowem: trzeba pomóc Mikołajowi.

Jak to zrobić?

Po prostu nie czekać. Już dzisiaj zastanowić się jakim drobiazgiem Mikołaj zrobiłby przyjemność tym, którym zwykle na naszą interwencję (!) kładł coś pod choinką. No i - przystąpić do dzieła. „Świat Młodych" »co nieco« podpowie, a reszta należy do Was. Ta reszta to wykonanie i ładne opakowanie. Przeprowadzona sonda wśród dorosłych i nieco młodszych pozwala twierdzić, że „małe — cieszy!". Tzn. - nawet drobiazg, ale wykonany z dobrą myślą, z chęci sprawienia przyjemności sprawia ogromną radość i bije na głowę bogate dary Mikołaja (zwłaszcza jeśli najpierw wyjęło się złotówki z kieszeni obdarowywanego).

A więc: POMÓŻ MIKOŁAJOWI!

POMYSŁ PIERWSZY:

Rysunki: MAGDA JASNY

najprostszy z prostych. Dla dziewczynek i chłopaków, którzy potrafią wyciąć, zszyć i ewentualnie przyszyć 3 guziki.

Etui, pokrowiec, torebka. Na przykład na ołówki, długopisy, gumki, czyli rodzaj miękkiego piórnika, ale także może to być pokrowiec na okulary, na klucze, na grzebień, na kredki, na przybory kreślarskie...

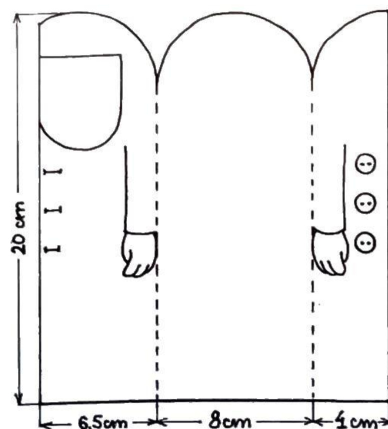
Materiały: filc lub inny, niezbyt wiotki materiał (np. grubszy kawałek tkaniny wełnianej). Ozdoby naszywamy lub naklejamy.

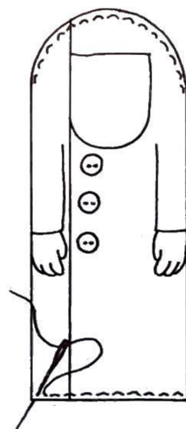
Torebkę zapinamy na guziki, kołeczki, zatrzaski lub zawiązujemy wstążeczką (patrz: torebka–niemowlak!).

Przed krojeniem materiału warto zrobić wykrój z papieru. Ot, tak na wszelki wypadek i na próbę.

Wesołej pracy! I nowych zabawnych pomysłów

życzy Magda















Jaki będzie następca FSO 1500?

W prasie codziennej co pewien czas pojawiają się krótkie informacje o rozmowach jakie są przeprowadzane przez dyrekcję Fabryki Samochodów Osobowych oraz przedstawicieli resortu naszego przemysłu motoryzacyjnego z przedstawicielami różnych zagranicznych firm samochodowych. Celem tych rozmów jest znalezienie licencjodawcy, który zaoferuje najbardziej korzystne warunki umożliwiające podjęcie produkcji nowego modelu samochodu w miejsce produkowanego od wielu już lat samochodu FSO 1500.

Jak wiadomo, wówczas kiedy obowiązywała w FSO umowa licencyjna, samochód ten (FSO 1500) produkowany był z marką POLSKI FIAT 125 P. Dzisiaj, kiedy już wygasła włoska licencja nie wolno już fabryce stosować w marce samochodu nazwy Fiat i dlatego też ten samochód określany jest marką FSO 1500.

Nowy pojazd będzie produkowany na licencji jednej z następujących firm: Daihatsu - Japonia, Renault - Francja, Seat - Hiszpania, Fiat – Włochy Informacje te pochodzą również z bieżących informacji prasowych.

Na przedstawionych zdjęciach zaprezentowałem samochody, wokół których toczyły się prawdopodobnie rozmowy o rozpoczęcie ich produkcji w naszym kraju.

Zdjęcie nr 1 przedstawia DAIHATSU CHARADE, który jest wyposażony w 3-cylindrowy silnik benzynowy o pojemności 995 cm sześc. Samochód ten przy prędkości 90 km/h zużywa 4,5 l paliwa na 100 km, przy prędkości 120 km/h 7,51, a w jeździe miejskiej 6,61.

Jest on wyposażony również w 3-cylindrowy silnik wysokoprężny o tej samej pojemności, zużywając przy prędkości 90 km/h 4 l oleju napędowego na 100 km, a w jeździe miejskiej 5,5 litra tego paliwa. W tej dieslowskiej wersji DAIHATSU CHARADE jest samochodem dość znanym w Polsce, gdyż można go kupić za waluty wymienialne.

Zdjęcie nr 2 przedstawia RENAULTA 5. Samochód ten został produkowany z silnikami o różnej pojemności, lecz najbardziej ekonomiczny z zamontowanych w nim jest silnik o pojemności 1108 cm sześc, (dotyczy to wersji benzynowych silników) i mocy 47 kW, zużywający przy jeździe z prędkością 90 km/h - 4,11 paliwa na 100 km, przy prędkości 120 km/h - 5,61, a w jeździe miejskiej 5,81,

Na zdjęciu nr 3 pokazany został hiszpański samochód SEAT IBIZA. Jest on wyposażany w dwa rodzaje silników o pojemnościach 1193 i 1461 cm sześc. Mniejszy silnik posiada stopień sprężania 9,5 i przystosowany jest do zasilania paliwem o liczbie oktanowej 90. Do większego wymagana jest benzyna 96 oktanowa, gdyż jego stopień sprężania wynosi 10,5. IBIZA z silnikiem o pojemności 1193 cm sześc, zużywa w jeździe miejskiej 7,6 l na 100 km, a z silnikiem o pojemności 1461 cm sześć. - 7,81.

FIAT UNO pokazany został na zdjęciu nr 4. Najczęściej stosowanymi do jego napędu silnikami są jednostki czterocylindrowe o pojemnościach 903, 1116 i 1301 cm sześc. FIAT UNO w zależności od wersji silnikowej zużywa od 4,3 do 5,1 paliwa na 100 km przy jeździe z prędkością 90 km/h i od 5,6 do 6,6 l w jeździe miejskiej.

Przedstawiając Wam samochody, które są w kręgu zainteresowań FSO no Żeraniu, spróbujcie zostać eksportami i dokonajcie wyboru pojazdu, który Waszym zdaniem powinien być następcą FSO 1500, Dokonując wyboru spróbujcie go uzasadnić.

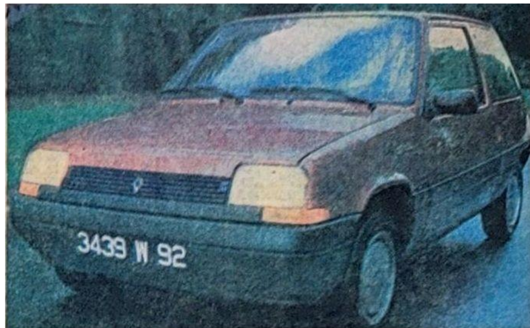
Propozycje przysyłajcie na mój adres: Z. Dutkiewicz, ul. Guliwera 2, 60-193 POZNAŃ, w terminie 2 tygodni od ukazania się niniejszego artykułu.

Po oficjalnym ogłoszeniu jaki pojazd będzie produkowany w FSO, nagrodzimy autorów trafnych odpowiedzi, przyznając im odznaki „MOTOEKSPERTA ŚWIATA MŁODYCH".

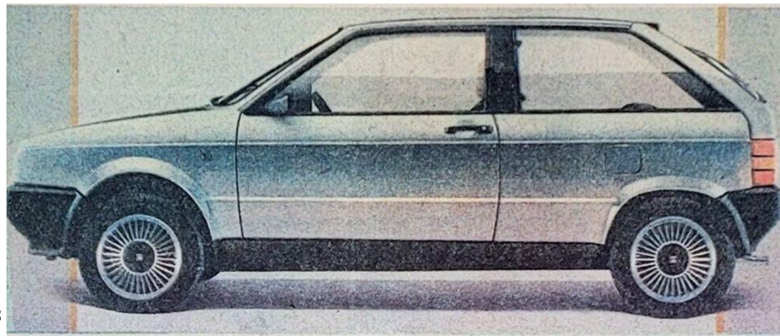
ZENON DUTKIEWICZ



1



2


3



4

Zielono mi (101)

JAK UPRAWIAĆ ANANASY (I)

Na uniwersytecie w Bonn, gdzie prowadzi się badania nad fizjologią roślin tropikalnych, zobaczyłem przed laty dużą szklarnię, w której rosło w doniczkach kilka tysięcy roślin ananasa jadalnego *(Ananas sativus).* Niektóre rośliny kwitły, inne, mimo że miały tylko po pięć listków uformowały okazałe owoce, w środku rozetki liści. Poprosiłem o sadzonki, które z łatwością ukorzeniłem w doniczkach w domu. Ananasy rosły odtąd na oknie, lecz w ciągu kilku lat nie zakwitły i nie zaowocowały, aż wreszcie zaczęły marnieć, może dlatego, że nasz domowy kot Szpulka ubrdał sobie by odpoczywać w środku rozetki liści jak w gniazdku. Stan roślin był w końcu tak kiepski, że musiałem je przekazać na kurację do szklarni Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa.

Uprawa ananasów w warunkach domowych jest więc trudna, zwłaszcza gdy ma się kota, tym niemniej możliwa. O możliwości uprawy ananasów w doniczce piszą J. i S. Pieniążkowie w książce **„Owoce krain dalekich"**, lecz nie podają szczegółów uprawy. Autorzy piszą, że przed wojną uprawiano u nas w kraju ananasy w szklarniach w Łodzi i na Dolnym Śląsku, i że podobno aż dotąd przetrwały resztki tej uprawy. Z książki tej dowiadujemy się, że ananas pochodzi z gorącego klimatu Brazylii i Paragwaju, a więc nie znosi żadnych przymrozków. Pochodzi jednak z gór, gdzie nocą temperatura spada do 16°C, a więc znosi, a nawet lubi wahania temperatury, które sprzyjają kwitnieniu. Ananas ma ponadto liście typowe dla kserofitów, niesłychanie odporne na wysychanie, dzięki temu sadzonka ścięta z ananasa może leżeć na słońcu przez kilka miesięcy, a następnie posadzona do ziemi ukorzenia się jakby nigdy nic. Fakt, że ananas znosi wahania temperatur i że sadzonki są takie żywotne, jest korzystną informacją dla amatorów uprawy tej rośliny. Następna dobra informacja, którą znalazłem w książce J. i S. Pieniążków, mówi że kwitnienie i owocowanie ananasów można regulować i przyspieszać, przez traktowanie roślin prostymi regulatorami wzrostu, między innymi kwasem naftylooctowym. Kwas ten szczęśliwie jest u nas dostępny, sprzedawany w sklepach ogrodniczych pod nazwą „Pomonit", **Opryskiwanie roślin w odpowiednim czasie środkiem „Pomonit" skłania je do owocowania w warunkach domowych czy szklarniowych**. Może je ananasy nie zaowocowały, bo nie były traktowanie żadnym roślinnym hormonem.

Ananas uprawiany w warunkach szklarniowych formuje kwiatostan i owocuje w trzecim roku od posadzenia sadzonki. Kwiatostan składa się z około 150 kwiatów osadzonych ściśle jeden obok drugiego, skrętolegle na pionowej osi. Kwiaty zakwitają stopniowo od dołu osi do góry. Owoce zawiązują się bez zapylenia i zapłodnienia. Owocolistki rozrastają się, grubieją, zrastają ze sobą tworząc duży złożony owocostan. W owocu łatwo dostrzec poszczególne kwiaty występujące teraz w postaci regularnych sześciokątów. Ciężar dojrzałego owocu waha się od 1 do 5 kg. Miąższ, owocu jest żółtawy, ścisły, bardzo aromatyczny, smaczny, soczysty. Na szczycie owocu znajduje się pęd z listkami zwanymi koroną. Jest to informacja bardzo istotna ponieważ pęd ten można odciąć od owocu, położyć na oknie, aby lekko obeschł i sadzonkować w ziemi, w doniczce. Ukorzeni się na pewno! Owoc ananasa można u nas zakupić na targowiskach lub w sklepach ajencyjnych dużych miast.

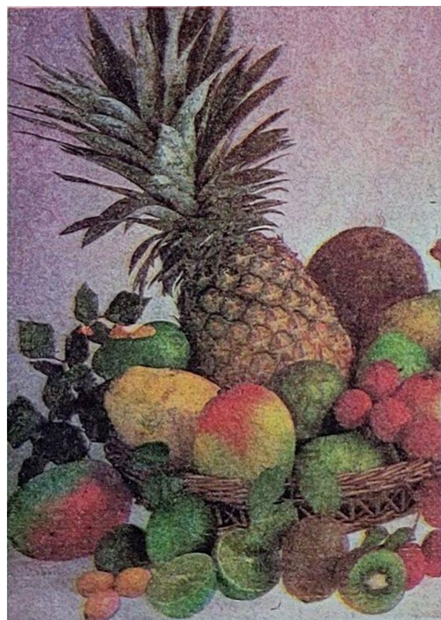
Sądzę, ze kto ma małą ogrzewaną szklarenkę, a nawet tylko obszerne mieszkanie i dużo zapału, może spróbować uprawy ananasów. Szczegółowe informacje o uprawie ananasów pod szkłem, w szklarni i w inspekcie znajdziemy w roczniku „Ogrodnika Polskiego" z 1982 roku. Znakomity specjalista w tej dziedzinie ogrodnik Antoni Marx opisuje z dużym znawstwem wszystkie tajniki uprawy. Przeciwnikom uprawy ananasów w szklarni odpowiada on, że w okresie spoczynku rośliny te wymagają zaledwie temperatury umiarkowanej w granicach 15-18°C (a więc nawet mniej niż przeciętnie w naszych mieszkaniach) i że rocznie potrzeba nie więcej niż-13-14 metrów kubicznych drewna opałowego do ogrzania szklarni mieszczącej 500 owocujących ananasów. Słyszałem, że w naszych lasach marnuje się corocznie tysiące metrów sześciennych drewna, bo nie ma komu go wywieźć...

Za czasów Antoniego Marxa ananasy uprawiano dla oszczędności opału w inspekcie ogrzewanym biologicznie (na oborniku) i w szklarni ogrzewanej palonym drewnem. Młode sadzonki odejmowano od owoców, w czasie ich zbioru, a więc w lipcu. Jeśli dzień był słoneczny sadzonki sadzonkowano w ziemię bezpośrednio po odcięciu od owoców, jeśli natomiast pochmurny, to sadzonki podsuszano na oknie przez jeden dzień.

Sadzonki sadzono w ziemię zwaną wrzosową, którą otrzymywano z kompostowania ściółki leśnej drzew liściastych, opadłych liści, mchu i przegniłych paproci. Była to ziemia bardzo próchniczna, lekka i ciepła, chłonącą dużo wody. Taki wybór ziemi do uprawy ananasów jest uzasadniony, ponieważ rodzina *Bromeliaceae*, do której ananas należy, to epifity, czyli, rośliny rosnące na martwych szczątkach roślin.

Ziemią wrzosową napełniano doniczki i sadzono w nie sadzonki, doniczki zaś umieszczano w ciepłym inspekcie, w 15 cm warstwie trocin. Inspekt ciepły zakładano na 1 tydzień przed sadzeniem roślin. W tym celu układano warstwę obornika końskiego grubości 120 cm zmieszanego z liśćmi, na niej ustawiano skrzynie inspektowe, a te nakrywano oknami. Po zagrzaniu się obornika utrzymywano w inspektach temperaturę powyżej 30°C, regulując jej wysokość przez wietrzenie. W lipcu i w sierpniu okna inspektowe cieniowano narzucając na nie ażurowe plecionki z wikliny. W tych warunkach sadzonki ukorzeniały się w ciągu 2 tygodni.

AUGUSTYN MIKA
(Dokończenie za tydzień)



Ananas w królestwie owoców tropikalnych: grejpfrutów, papai, cytryn, mango, jabłek budyniowych, aktinidii chińskiej, liczi i orzecha kokosowego.



RADZIMY HODOWCOM

● Gdzie kupić węża? ● Żywienie żółwia stepowego ● Kto zna się na tresurze świnek morskich?



Silnie jadowity brazylijski wąż koralowy

Jacek Gliński z Kolna chcialby hodować węże i pyta o adres sklepu zoologicznego, w którym można nabyć te gady. Najbliżej Twojego miejsca zamieszkania jest, jak sądzę, sklep przyrodniczy „Egzotyka" w Warszawie ul. Nowy Świat 41. Bywają tam interesujące Cię gady, ale niestety są drogie. Zresztą poza olbrzymim dusicielem inne węże spotyka się w handlu rzadko.

Małgorzata Berthold z Nietążkowa prosi o poradę w sprawie żółwia stepowego. Jest to gatunek pochodzący ze środkowej Azji. Odpowiednim dla niego pomieszczeniem będzie suche terrarium o podłożu z drobnego żwirku, zaopatrzone w kuwetę z wodą. Nad terrarium zalecam umieścić 25-40 W żarówkę, która będzie źródlem ciepła. Jako pokarm podajemy rośliny o delikatnych liściach np. sałatę, kapustę, cykorię, gwiazdnicę, mniszek oraz owoce i warzywa, takie jak jabłka czy pomidory, które rozcinamy na kawałki, co ułatwi żółwiowi ich spożycie. Jako dodatek do diety może służyć odrobina ugotowanego na twardo jaja kurzego, dżdżownice, larwy mączniaków, małe ślimaki itp.

Obecnie Twój żółw, jeżeli jest w dobrej kondycji, powinien odbywać spoczynek zimowy. W momencie gdy stanie się apatyczny i nie będzie chciał jeść, oraz zapadnie w stan letargu, należy pupila przenieść do kwatery zimowej. Może to być piwnica, weranda, lub strych. Żółwia umieszczamy w pudle kartonowym lub skrzynce wysianej sianem. Siano należy od czasu do czasu lekko zwilżać. Czas trwania spoczynku w zależności od kondycji powinien wynosić około 3-5 miesięcy.

Przemek Fedak ul. Dąbrowskiego 22/21, 38-500 Sanok, chciałby trenować swoją świnkę morską i prosi o listy od tych, którym udało się nauczyc swoich ulubieńców czegoś ciekawego. Tresura świnek morskich jest bardzo trudna, co nie znaczy oczywiście, że są one głupie. Trudno jest tylko zrozumieć te zwierzątka i znaleźć odpowiednią dla nich zabawę.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

ZIELONA POCZTA

Jan Zawadzki z Katowic, skarży się, że cytryna wyrosła z nasienia ma na łodydze kolce i nie rozgałęzia się. Jest to typowy wzrost cytrynowej siewki. Kolce oznaczają, że roślina znajduje się w stadium juwenalnym (młodocianym), z którego wkrótce wyrośnie i uformuje pędy owoconośne. Nierozgałęzione siewki cytrusowych można przyciąć na wysokości 30-40 cm, aby się rozgałęziły. Zrzucanie liści u cytrusowych może być wynikiem nierównomiernego podlewania lub zbyt wysokiej temperatury przy równoczesnym niedostatku światła.Zimą cytryna czuje się dobrze w chłodzie, w ziemi nie przelanej wodą. Warto też przyjrzeć się z bliska liściom, czy nie ma na nich szkodników, tarczników lub przędziorków.

Anna Jambor, ul. Strzelecka 24, 47-175 Kadłub, poszukuje nasion roślin egzotycznych Również **Wiolettą Czopa; ul. Sienkiewicza 16/6, 59-900 Zgorzelec**, chciałaby nawiązać kontakt z osobami posiadającymi nasiona roślin egzotycznych.

(**am**)

SEJSMOGRAF PIASKOWEGO SKORPIONA

USA (PAP). Mający słabo wykształcone zmysły węchu, wzroku, słuchu skorpion piaskowy potrafi wykryć swą zdobycz w sposób podobny do tego, w jaki ludzie wykrywają wstrząsy podziemne. Żerujące nocą skorpiony posiadają duże zdolności wykrywania wibracji piasku, nawet takich, które powoduje przechodzący owad, lekki jak ćma. Skala czułości skorpiona jest tym większa, że w piasku wszelkie sygnały sejsmiczne są szybko tłumione i rozchodzą się z trudem. Część swych ofiar skorpion wykrywa nawet jeśli znajdują się pod powierzchnią piasku.

Dr. Philipa Brownella z Oregon. State University i dr. Rogera Farleya z University of California w Riverside - naukowców, którzy przeprowadzili obserwacje skorpionów piaskowych na pustynnych wydmach niedaleko Palm Springs (USA) - najbardziej interesował „detektor", za pomocą którego skorpion z tak dużą dokładnością może określić położenie skrytej w piasku zdobyczy. Jest to umiejętność unikalna. Wiele zwierząt potrafi wykryć szybko wibracje poprzedzające trzęsienie ziemi, ale żadne nie potrafi określić jego epicentrum. Obserwacje skorpionów zarówno w środowisku naturalnym, jak i w warunkach laboratoryjnych wykazały, że zwierzęta te mają wyjątkowo czułe receptory na nogach. Cienkie włoski wyrastające na części odnóża stykające się z podłożem wgłębiają się między ziarenka piasku i pozwalają ustalić skąd dochodzą wibracje. W ich epicentrum znajduje się zdobycz...

ZASŁONA JAK ŚCIANA

RFN (PAI). Interesującą technologię produkcji zasłon z tkaniny opracowali zachodnioniemieccy specjaliści. Materiały przez nich wytwarzane charakteryzują się wysokim współczynnikiem pochłaniania światła, znakomitymi właściwościami izolacyjnymi (cieplnymi i dźwiękowymi). Nowe właściwości tkanin dekoracyjnych uzyskuje-się przez pokrycie ich powierzchni pianką pochłaniającą światło i jednocześnie izolującą od wahań termicznych i hałasu. Warto dodać, że produkcję tego typu tkanin uruchamia również w tym roku Kombinat Przemysłu Włókienniczego w Goldberger (Węgry).

NAJZIMNIEJSZE NA ŚWIECIE

(APN). Norylsk, oryginalne miasto leżące w odległości 400 km od koła podbiegunowego, obchodziło niedawno jubileusz 50-lecia. Miasto to nierzadko nazywa się najzimniejszym na świecie. Temperatura dochodzi tam co prawda tylko do -57 stopni C, ale jest to kraina wiatrów. Śnieg leży w tym mieście przez 286 dni w roku, a średnia grubość jego powierzchni dochodzi do 7 metrów. Przez 45 dni w roku panuje tam polarna noc.



Znowu pomylono Rzepa z rzepą! Mimo to portret zamieszczam, bo jest bardzo optymistyczny. Autorkę - Iwonę Dobiesz zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

JUTRO MIKOŁAJKI! Cała Polska dziś biega po sklepach. Co kupić? Jakiś drobiazg w dobrym guście i tanio, ale jaki!? Największy kłopot z drobiazgami. Zrobić coś własnym przemysłem? To dopiero kłopot: trzeba mieć jakiś dobry pomysł, materiał, czas...

Myślicie pewnie, że coś Wam poradzę? Nic podobnego! Sam jestem w trudnej sytuacji: na jutrzejsze redakcyjne mikołajki, wylosowałem Naczelnego Redaktora! Chyba podaruję mu krawat, który w zeszłym roku dostałem od Krasnoludka. To bardzo praktyczny upominek. Naczelny schowa go do szafy, a za rok będzie miał, jak znalazł dla kogoś na mikołajki!

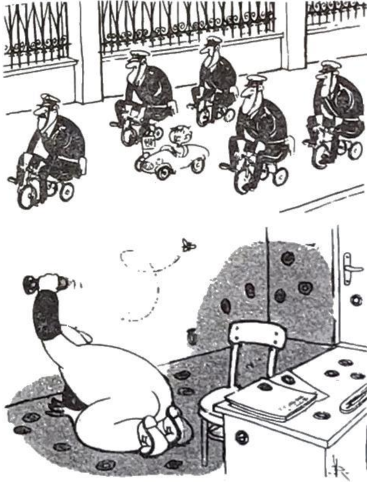
Do zobaczenia!

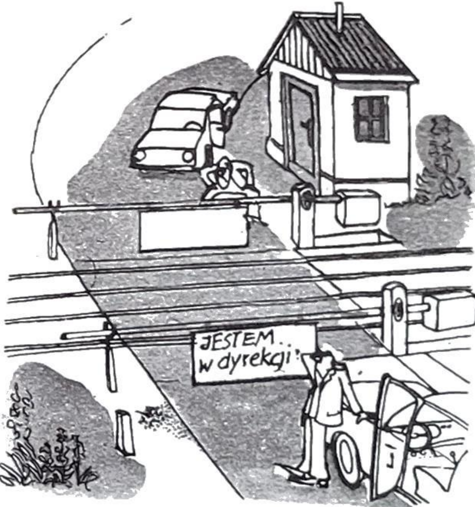
Wasz **Rzep**

PS. *Właśnie dowiedziałem się w tajemnicy, że mnie wylosował Krasnoludek. Mam dostać od niego krawat.*



RZEPKLUB Zapisuję do Rzepklubu Michała Hermana i Roberta Zimę, którzy wyszperali zamieszczone obok żarty rysunkowe.





Jacek z nim przecież wytrzymuje. No, ale Jacek może i umie wszystko. Każdy to wie.

Wczoraj rozmawiał z dziadkiem Mikołajem o drzewach. Nie takie tam tere fere, sosna, brzoza, igły, liście, tylko okropnie fachowo. Nic nie rozumiałam i nudziłam się. Wstyd mi, ale tak było. Maciek przyłączył się do rozmowy, on się nie nudził, możesz być zadowolona. Dowiedziałam się wtedy, że czarny pokój jest cały zrobiony przez dziadka. Nie wiesz nic o czarnym pokoju? Elżbieta, nic na to nie poradzę, ale zagadam Cię na śmierć po powrocie do Warszawy..."

Zagada Elżbietę, co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości.

- Obawiam się, że wszystkich - mruknęła i wskoczyła pod kołdrę. Nie dokończony list bielił się na stole. - A mama prosiła ó dziennik. Dziennika nie umiem, wolę list - rozgrzeszyła się od ręki. - Mamie wszystko opowiem. - Zaczęła się śmiać z nosem wtulonym w poduszkę. Pani Natalia stanęła w drzwiach i przez chwilę patrzyła na podrygujący rytmicznie pagórek.

- Mam nadzieję, że wszystko w porządku, Anno?

Pagórek znieruchomiał.

- Aha. W najzupełniejszym. Dziękuję - odpowiedział głucho spod waty i pierza. - Myślę sobie.

- To dobranoc. Życzę sukcesów. Przez pomyłkę nie odkryj Ameryki. To byłby plagiat. Vespucci zrobił to za ciebie.

- Vespucci? - Pagórek pękł jak od wybuchu wulkanu i trzęsienia ziemi jednocześnie. - A pan Zamecki mówił „Kolumb". Udowodnię mu, że nie zna szczegółów. Powołam się na ciebie, pozwalasz?

Babcia była wspaniałomyślna.

- Dziękuję, nie trzeba. Wystarczy mi jak poczytasz co nieco. Czasem.

To już była niesprawiedliwość! Ona nie czyta? Nie każdy może być Maćkiem, ale..-.

I taką milcząco oburzoną zostawiła babcia gasząc przed wyjściem własnoręcznie światło.

- Dobranoc - pożegnała Anna (też wspaniałomyślnie) cień za drzwiami. Nic, jutro z bacią porozmawia i obali oskarżenie. Zapomniała powiedzieć, że...

Wyskoczyła z łóżka w jednej chwili, potykająca się i bez tchu, z włosami nie nadążającymi za nią w pędzie przez cały dom, z grzywką opadłą na twarz („za długa, Anno, czas to skrócić" - mama), z koszulą po pięty („Anno, jeśli łaska, wyrzuć piżamę, nie zniosę u kobiet" - babcia), boso, wpadła do jasnej mimo nocy jadalni.

- Babciu! - w głosie Anny było niebo melodramatu ze szczęśliwym zakończeniem. - Babciu, muszę ci coś ważnego powiedzieć! Jeszcze dziś! Nie mogę iść spać, póki ci nie powiem! Krzyczałaś na mnie i zapomniałam! Wytłumaczę ci! Wcale nie miałaś racji! Kocham cię! Wszystkich kocham! Wszystko! I będę żyć do końca świata! Zawsze! Nie mogę krócej! Tyle chcę! Muszę wszystko z wami przemyśleć i omówić. Razem! Babciu!...

Stojący pod ścianą Maciek, Jacek od okna i pan Mikołaj z fotela, z doskonale od wczoraj ciągnącą fajką, patrzyli na nią i słuchali z podziwem. I taką zapamiętali - niecierpliwą, szczęśliwą do łez, zachwyconą światem i tym, że jest tak pięknie! Taką opisze Elżbiecie Maciek, gdy ta któregoś październikowego wieczoru przeczyta mu chaotyczny, pełen wykrzykników, przerywanych, nie dokończonych zdań, długi i wysłany jednak list z Mątew. Taką będzie pamiętał Jacek. Nawet wtedy, gdy się obrazi na niego na zawsze - na całe długie dwie godziny obrazi, gdy z opalonego nosa zlezie jej dziesiąta już skóra, a marcowa plucha zarazi go katarem. I do takiej będą się uśmiechać, gdy z piskiem „byliście tu? cały czas?" czerwona i wściekła odskoczy od babci i pędem wypadnie z jadalni. Taką przypomną, gdy nazajutrz, z włosami ściągniętymi gumką w koński ogon, układna i opanowana powie im grzecznie przy śniadaniu dzień dobry.

- Cześć - Rafał przestał patrzeć z podejrzliwością w talerz pełen płatków na mleku. Co się stało tej zwariowanej Annie? Czy dziewczyny muszą być dorosłe i zupełnie stare, jak babcie, żeby można było z nimi normalnie żyć? Maciek jest święty. Wytrzymać z Anną dwadzieścia cztery godziny dzień po dniu przez całe lata... Anna układna i prawie p o t u l n a to zapowiedź katastrofy. Wymyśli zaraz coś takiego, że człowiekowi w pięty zajdzie. Trzeba ją obchodzić z daleka. Ale się wystroiła! Prawie okularnica... tego, Elżbieta. Nowa sukienka... Rafał nie zna się na szmatach, ale widzi, że cudaczna, na takie coś dziewczyny mówią „szałowy ciuch". I gumkę we włosach przykryła jakimś trokiem. Wie, że to się nazywa aksamitka, ale po babsku nie będzie gadał.

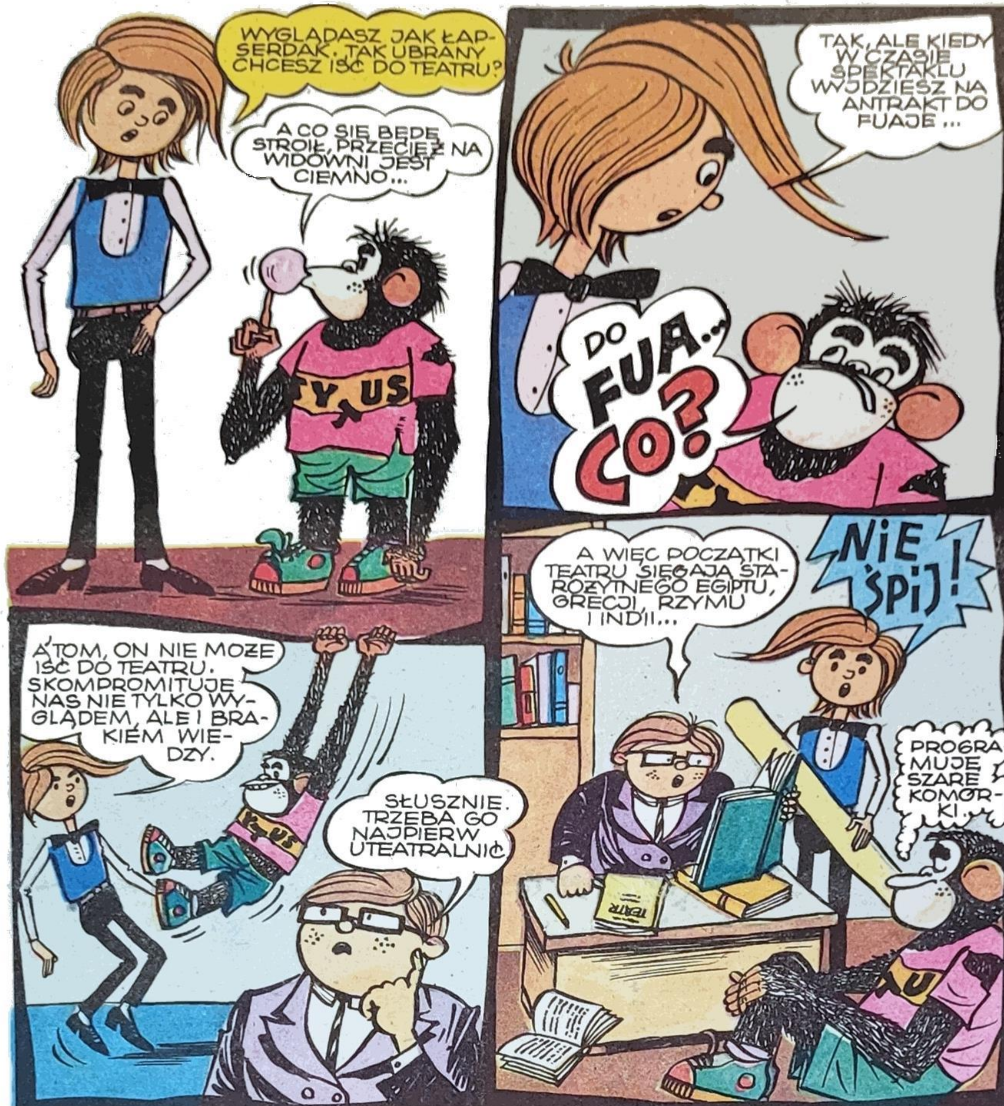
Nic jej nie pomoże to sznurowadło, bo skórę ma na nosie złuszczoną jak tynk odlazły ze ściany. Na miejscu Jacka roześmiałby się w głos. Dokuczała mu, niech ma teraz za swoje.

Cdn.

odcinek **1**

TYTUS ROMEK i ATOMEK

Tekst i rys.
PAPCIO CHMIEL



SŁOWNICZEK

antrakt — przerwa między aktami (czyli częściami) przedstawienia

foyer (fr. wymawiamy: fuaje) - sala lub korytarz obok widowni; tam przebywamy przed spektaklem i podczas antraktów

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 5 i 6 grudnia

5 XII 1957 r. - zwodowany został pierwszy na świecie lodołamacz o napędzie atomowym: „Lenin". Był to kolejny materialny dowód, że siłę atomu można ujarzmić i skierować w służbę ludzkości zarówno, żeby ludzkość tę zniszczyć (co pokazały Hiroszima i Nagasaki), jak i by dokonać postępu cywilizacyjnego. Wyścig ten trwa do dziś.

Ponadto:

5 XII 1836 r. - urodził się Walery Wróblewski, generał, jeden z dowódców Komuny Paryskiej

5 XII 1867 r. - urodził się Józef Piłsudski

5 XII 1870 r. - zmarł Aleksander Dumas, autor „Trzech muszkieterów"

5 XII 1925 r. - zmarł Władysław Reymont, laureat literackiej Nagrody Nobla, autor „Chłopów" i „Ziemi Obiecanej"

6 XII 1945 r. - rozpoczął się I Zjazd Polskiej Partii Robotniczej.

6 XII 1947 r. - rozpoczął się I Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej

6 XII 1953 r. - zmarł Konstanty Ildefons Gałczyński, poeta

5 XII 1971 r. - rozpoczęto emisję programów kolorowych w polskiej telewizji

Cytat na dziś i jutro
Był jeden pan z Krakowa,
który niedźwiedzia hodował
i zawsze po obiedzie
tańczył z jednym niedźwiedziem,
a właściwie to była krowa.
K.I. Gałczyński („Kolczyki Izoldy")

UŚMIECH NUMERU

W SAMOLOCIE włoskich linii lotniczych stewardesa ogłasza: - Za chwilę lądujemy na lotnisku w Londynie! Prosimy zapiąć pasy...
Jeden z Anglików do swego sąsiada-pasażera, też Anglika:
- Ach, ci Włosi ze swoimi ciągłymi aluzjami na temat naszej kuchni...!

*

- PANIE DOKTORZE, już dwa miesiące łykam te tabletki na odchudzanie i zupełnie mi nie pomagają... - skarży się pani Mądralowa lekarzowi.
- To niemożliwe! I bierze pani, jak kazałem, dziesięć razy dziennie?!
- Oczywiście! Jedną po każdym posiłku...

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 146 (4076)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 4429/G. N-7
Nakład 439 000



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jeszcze nigdy, żeby z historyjki obrazkowej powstała sztuka sceniczna.

Co to będzie! Co to będzie!

Wszyscy, którzy przyczynili się do tego wydarzenia są zdenerwowani. **Dyrektor teatru „Rozmaitości" - Ignacy Gogolewski** martwi się, aby sztuka nie stała się sukcesem. Teatr ma 400 miejsc. Czytelników przygód Tytusa jest parę milionów. Jeśli wszyscy zechcą obejrzeć sztukę, będzie musiała być grana przez kilkadziesiąt lat i dwa pokolenia aktorów. **Reżyserzy przedstawienia - Lidia Korsakówna i Kazimierz Brusikiewicz** martwią się, czy w związku z pochodzeniem Tytusa, scena nie zamieni się w dżunglę. **Aktor grający rolę Tytusa - Jerzy Kramarczyk** jest zdenerwowany, czy potrafi się na scenie dostatecznie umałpić. **Anna Amarylis i Jerzy Bom, którzy napisali scenariusz** - zniknęli, zostawiając kartkę: „Wracamy tylko po sukcesie". **Zofia Maj i Romuald Żyliński - kompozytorzy**, którzy skomponowali muzykę do sztuki, uszczelnili okna i drzwi swego mieszkania i czekają zabarykadowani na zwolenników „mocnego uderzenia". **Pani bileterka boi się**, czy na prapremierę nie zjedzie z buszu cała familia Tytusa, ze stryjkiem Bzofikiem i babcią Hopsasa na czele. **Lech Zahorski - artysta plastyk - scenograf**, który zaprojektował ubranka i dekoracje mówi: bieli trupiej nie ma, różu diabelskiego nie ma, czerni sobaczej, zieleni soczystej itd. nie ma, ale jest talent w postaci prof. T. Alenta - musi się udać. **Papcio Chmiel nie śpi po nocach**, zamiast rysować następną XIX księgę przygód „truje się", czy postacie sceniczne będą przypominały jego bohaterów rysunkowych. - **Tylko Tytus jest spokojny** i działa z premedytacją. Biega z magnetofonem po meczach piłki nożnej i nagrywa oklaski, wycia i piski publiczności.

- Gdyby sztuka nie cieszyła widzów, wtedy będę odtwarzał przez wzmacniacze oklaski dla pokrzepienia aktorskich serc; Wyniesie to taniej niż wynajmowanie żywych klakierów.

Zamieszczony na stronie pierwszej rysunek jest okładką programu teatralnego. W dziewięciu kolejnych numerach „ŚM" będziecie1 mogli obejrzeć wnętrze tego programu .(który jest narysowany w formie komiksu). Dziś pierwszy odcinek.

Wydrukujemy również teksty czterech piosenek z kilkunastu, jakie są śpiewane w tym musicalu.

W sztuce wystąpią również jako:
ATomek - Piotr Skowroński, Bogusław Sar
Romek - Andrzej Ferenc
Prof. T. Alent - Zygmunt Rzuchowski
Magister Pokrętny - Maciej Wolf
Zosia - ukochana ATomka - Lucyna Brusikiewicz

Do zobaczenia w teatrze **„Rozmaitości"** Warszawa, ul. **Marszałkowska 8.** Bilety możecie zamawiać także telefonicznie: **28-06-38**



On jest n i e s k a z i t e l n y . Skąd wiem? Pani Kisielnicka wie. Myślę, że ona kocha się w panu Mikołaju. I przez: tę miłość pomaga babci w gospodarstwie. Ja uważam, że dziadek jest fajny. A babci nie zdradzi, nie bój się. Rafał to wie, całe Mątwy i pani Kisielnicka. Ona jest zza lasu, nie z Mątew. Wdowa. O dziadku podobnie wyraził się gospodarz-przewodniczący dożynek w ubiegłym roku. Wiem to też od p. K. Dziadek był chory i nie mógł stanąć na wysokościach - ponad, choć go zaprosili na piśmie z pieczątką. Ten tam, wiesz, zdenerwował się, że dziadek jest aspołeczny i dodał jeszcze to właśnie. Z przekąsem. Babcia Natalia odtąd mu się (temu tam) nie odkłania. Bo jej o tym przekąsie powiedzieli. I obraziła się. A swoją drogą nikt nie ma prawa dziadka się czepiać. A już najmniej obcy. Babcia słusznie się obraziła. To już o Mątwach? Dobrze.

Elżbieta, pamiętasz - powiedziałaś, że jestem dorosła. Mnie też tak się zdaje od poniedziałku, a najbardziej od wczoraj, Kiedy Jacek patrzył... No nic. Obiecałam babci Natalii, że najpierw będę Myśleć, a potem Mówić. Ona uważa, że czternaście lat „na odwrót" wystarczy. Nawet za dużo. Staram się, dałam nawet słowo - ale póki co, zapominam.

Czy mogę pisać do Ciebie jak do siostry i przyjaciółki? Fajnie. Chłopców jest cała masa, a ja jedna. Sama mówiłaś, że to niesprawiedliwe. I jeszcze powiedziałaś, że no to co, że jesteś ode mnie starsza. Ja też będę mieć siedemnaście lat. Niedługo! Wtedy obie będziemy absolutnie dorosłe i różnica się zatrze, co? Chcę Ci napisać, że te wakacje są dobre, choć bez morza. Byłaś w Darłówku? Mama mnie tam wlecze co roku. Daję się pakować i zabierać, bo lubię, ale wiesz, narzekam dla zasady. Nasza mama jest okropnie w dechę. Twoja też, jasne. One mogłyby się poznać, nie uważasz?

Maciek wciąż o Tobie myśli. To znaczy nie jestem pewna, bo mi się nie zwierzał, ale przypuszczam. Strasznie zważniał; co prawda widzę go rzadko i specjalnie nie zwracam na niego uwagi. Jeśli chcesz, mogę mu się poprzyglądać i dokładnie Ci napiszę. Mnie wydaja się bardzo śmieszny, chciałam powiedzieć - inny niż w Warszawie.

Chłopcy tu robią swoje i my z babcią swoje. Rafał jest rozdarty na parę kawałków: raz z nimi, raz z dziadkiem, raz ze mną, raz z Agatem, raz... Różnie. Ją myślę, że to może się niekorzystnie odbić na jego osobowości. Ale Jacek nic nie mówi, widocznie nie jest źle. Jacek lubi Rafała. Wiesz, bardzo. Rafał Jacka tak samo.

Kąpiemy się w jeziorze. Jacek uczy pływać Rafała i mnie. Małego już nauczył. Ze mnie się śmieją, więc bez łaski, wolę poczekać na mamę. Już nie będę jej uciekać z wody jak dotąd. Mama pływa od niemowlęcia, urodziła się nad Narwią. Wstyd, żeby Jej córka była taką siekierą. Chłopcy zbaranieją, kiedy im pokażę klasyczną żabkę czy motylka. Jak jeszcze można pływać? Mniejsza o to.

Opaliliśmy się jak Murzyni. Mamy już trzecią skórę, a Rafał i Jacek pątą. Babcia mówi „opalone kości". Oni są bardzo chudzi, fakt. Mały je dużo, ale nic po nim nie widać. Jacek nigdy nie był „jadkiem". Babcia się martwi, dziadek ją uspokoił, że to tylko perystaltyka jelit. Wzmożona. Jacek się roześmiał, mały przestraszył. Nie mam pojęcia co to takiego.

Ja jestem taka sobie. Cienko-gruba. Czterdzieści cztery kg. Maciek mówi to drugie i dokłada „dziewucha", ale on jest wredny. Przepraszam Cię, ale jakbyś była jego siostrą, to też byś nie myślała, że jest nie wiadomo co. Normalnie i w ogóle można z nim wytrzymać, nie przeczę.

Dokończenie na str. 7